

DZIEDZICTWO  
MATKA I CÓRKA: DWA SPOSOBY NA KARIERĘ

# W życiu trzeba galopować

Maryla Rodowicz i jej córka Katarzyna Jasńska. Podobne do siebie, impulsywne i uparte. Kiedy wybiorą cel, nic ich nie powstrzyma. Żywiołem matki jest show-biznes, a córki natura i jej piękno. O życiu, w którym nie ma miejsca na powolne człapanie, mówią Katarzynie T. Nowak.

**MARYLA RODOWICZ** na estradzie oszałamia energią, młodym głosem i efektowną urodą. Typ wojownika: walczy z własną tendencją do tycia, lenistwem i kompleksami. Nie odcina kuponów od sławy, lubi siebie wciąż sprawdzać. Właśnie ukazała się jej nowa płyta *Życie, ładna rzecz*.

**Twój STYL:** Jest Pani kobietą, o której mówi się, że czas stanął dla niej w miejscu. A przecież on wciąż płynie. Jakim cudem wygrywa Pani z nim walkę i to w tak zdumiewającym stylu?

**Maryla Rodowicz:** Cerę i wygląd zawdzięczam genom. Wciąż młodo wygląda moja matka, ma piękne gęste włosy. Odziedziczyła je po babci, która jeszcze po pięćdziesiątce nosiła włosy do pasa. Wszystkie kobiety w mojej rodzinie długo zachowywały młodość. Natomiast sprawność fizyczną dał mi sport, z którym byłam związana całe życie. Lubię mieć sprawne ciało. Lubię skakać i szaleć na scenie. Mnie po prostu rozsadza energia! A dzięki ciągłym ćwiczeniom udaje mi się uniknąć zadyszki w czasie koncertu. Ćwiczenia aerobowe, wytrzymałościowe poprawiają kondycję. Polecam je każdej kobiecie. Niestety od trzech miesięcy nie zjazałam do siłowni i bardzo mi tego brakuje. ▷



Katarzyna Jasińska ubrana jest w biurze  
Margo, spodnie Americanos, No Sklep

**Maryla Rodowicz:** W wieku Kasi też byłam zbuntowana, ale ona chyba już zrozumiała, że matka ma i obowiązek, i prawo bać się o swoje dziecko. Odkąd nie mieszkamy pod jednym dachem, nasze relacje bardzo się poprawiły. Kasia jak ja jest uparta. I mamy te same pasje. Gdy razem idziemy ulicą, na dźwięk silnika obie oglądamy się za motocyklistą.

**Katarzyna Jasińska:** Mama żyje w bezwzględnym świecie show-biznesu, dla mnie najważniejsze jest to, co się czuje. W mamie domowej podziwam to, że trzyma się swoich zasad. Zawsze była strasznie nadopiekuńcza. Do dziś dzwoni do mnie prawie codziennie i pyta, w co jestem ubrana, czy założyłam czapkę, skarpetki.



**MARYLA RODOWICZ:**  
Lubię być atrakcyjna na swój sposób. Jestem nieśmiała, więc muszę się kolorowo ubrać, żeby w ogóle zaistnieć. Ale jak jestem w kręgu znajomych męża, ludzi biznesu, wtedy widzę, że wyglądam inaczej.

◁ **TS:** Czy mając dwadzieścia parę lat, wyobrażała sobie Pani siebie jako 50-latkę? Szukała Pani sposobu na odnalezienie siebie w dojrzałym wieku?

**MR:** Jak miałam 13 lat, to osoby 30-letnie wydawały mi się strasznie stare. Ale nigdy nie zamęczałam się tym problemem. Nie zadręczać się przyszłością to jest mój sposób na pogodę ducha. Trzeba umieć cieszyć się chwilą, tym, co jest, wszystkimi małymi codziennymi sprawami. Ja nigdy nie pielęgnowałam i nadal nie pielęgnuję maniackalnie urody. Nie chodzę do kosmetyczek i fryzjerów, a twarz myję wodą z mydłem. Owszem, inwestuję w dobre kremy. Pełna twarz, taka jak moja, starzeje się inaczej niż chuda.

**TS:** Swoją ostatnią płytę, która właśnie się ukazała, zatytułowała Pani *Życie, ładna rzecz*. Zawsze Pani tak uważała, czy też jest to credo dojrzałej kobiety?

**MR:** Zawsze lubiłam życie i zawsze wiele działo się wokół mnie. Agnieszka Osiecka powiedziała kiedyś, że mnie w ciągu jednego dnia przydarza się więcej niż wielu ludziom przez miesiąc. Moje życie, od kąd pamiętam, było barwne. Nigdy się nie nudziłam. W tym zawodzie wciąż jestem otoczona ludźmi, to nie jest zawód dla samotnika.

**TS:** Naprawdę ten tryb życia Pani nie męczą? Nie robi Pani tego na przekór sobie? Aby coś udowodnić?

**MR:** Być może psycholog powiedziałby, że otaczanie się tłumem ludzi to ucieczka od samej siebie, strach przed samotnością, unikanie myślenia o problemach... Ale pamiętam z czasów młodości okres, kiedy nie miałam rodziny i żyłam w wynajętych mieszkaniach. Ja z nich po prostu uciekałam. Do hotelu też przychodzę jak najpóźniej, byle tylko przyłożyć głowę do poduszki. Naprawdę szczęśliwa czuję się w domu.

**TS:** Na najnowszej płycie śpiewa Pani: „...wszystko jakby na trójkę z plusem albo z minusem, po płaskim tylko i stępa, a trzeba pod górę, klusem...” Czy to jest Pani osobista życiowa dewiza?

**MR:** Zdecydowanie tak. Bo w życiu trzeba galopować, a nie człapać. Mój kalendarz jest zapełniony do końca roku! Z drugiej strony jestem głęboko przekonana, że można być szczęśliwym, nigdy nie opuszczając domu i mieszkając na głuchej wsi. Niektórzy ludzie szukają szczęścia w dalekich krajach, na pięknych plażach albo w Indiach. Szukają rajku za życia. Próbują odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego nie jestem szczęśliwy? Ale nikt nie jest do końca szczęśliwy. Raju nie ma.

## Nie zadręczam się przyszłością. tym, co jest, małymi codziennymi kosmetyczek, a twarz myję wodą

Trzeba zaakceptować siebie i wszelkie życiowe zależności, w które jesteśmy uwikłani: praca, rodzina, codzienność. Jest to rodzaj niewoli i przed tym się nie da uciec, więc trzeba to pokochać.

**TS:** Czy kiedykolwiek był taki dzień – musiał być! – że zobaczyła Pani w lustrze pierwszą zmarszczkę lub pierwszy siwy włos. I co Pani wtedy zrobiła?

**MR:** Pierwszy siwy włos zobaczyłam dwa lata temu, kiedy moja córka Kasia uciekła z domu. Również, jak wiele kobiet, odchudzam się od każdego poniedziałku. Teraz postanowiłam, że jednak rozpocznę dietę w środę, bo te poniedziałki coś mi nie wychodzą.

**TS:** Powiedziała Pani kiedyś, że jest typem wojownika. Z czym Pani przede wszystkim tak wojuje?

**MR:** Wraz z genami, oprócz dobrej cery i pięknych włosów, dostałam tendencję do tycia. I całe życie z tym walczę. Zazdroszczę moim koleżankom, które bezkarnie opychają się makaronami. To jest niesprawiedliwe! Tak przyjemnie zjeść spaghetti czy dobrą zupę ze śmietaną. Wszystko, co dobre, jest grzechem. Wojuję także z moim lenistwem.

**TS:** Pani jest leniwa? Nie wierzę!

**MR:** A jednak! Uwielbiam położyć się i pół dnia czytać gazety. Słońce wpada do pokoju, spokój, cisza, lenistwo. A nie to ciągle narzucanie sobie jakiegoś reżimu. I to też jest walka, walka z sobą samą. Myśli pani, że ja lubię biec rano do siłowni? Guzik! Ale się przełamuję. Bo walczę ze swoim charakterem.

**TS:** Reżim reżimem, ale podobno Pani siebie nagradza. To prawda?

**MR:** Bardzo często patrzę na siebie krytycznie, wręcz siebie nie lubię. Bez przerwy miewam stresy i dylematy, więc trzeba sobie sprawiać przyjemności. Są osoby, które drastycznie się odchudziły i w efekcie zrobiły się wredne i przygnębione. Gdybym mogła coś radzić tym, którzy stosują wobec siebie reżim, jakikolwiek reżim, powiedziałabym: róbcie to, ale trzeba też siebie nagradzać. Dieta? W porządku, ale raz na jakiś czas trzeba zrobić sobie ten prezent dla ciała i ducha, zjeść to, co się lubi, kupić sobie miły drobiazg. Nie można siebie katować w nieskończoność. Bo człowiek sfrustrowany nienawidzi siebie i świata.

**TS:** Ciągła walka o bycie atrakcyjną na scenie. Pani tę walkę wygrywa.

**MR:** Wychodząc na scenę, czuję, że ludzie oczekują ode mnie czegoś nowego i atrakcyjnego. Muszę wciąż być kreatywna. I to jest fascynujące, bo lubię wyzwania. Pozwalają mi one pokonać moje słabości. Bez przerwy myślę, co tu zrobić, aby koncert był ciekawy. Przyjaciele czasem mnie pytają: „Po co ty nagrywasz nową płytę? Po co ci ten stres? Mogłabyś już nic nie robić!” Ale ja nie potrafię inaczej. Lubię siebie wciąż sprawdzać.

**TS:** Na czacie Wirtualnej Polski na pytanie internauty, czy była Pani kiedyś szalenie zakochana, odpowiedziała Pani: „Zawsze, całe życie szalenie. To strasznie niszczące uczucie”.

**MR:** Oczywiście, że niszczące! Jak jest się naprawdę zakochanym, to ta miłość pochłania wszystko. To jest destrukcyjne! Człowiek nie myśli wtedy o niczym innym, obowiązki stają się nieważne, czas nie gra roli, odległość przestaje istnieć. Ja się tak właśnie zakochiwałam i bardzo mi to przeszkadzało normalnie egzystować. Potrafiłam dla mężczyzny zrezygnować z dobrego kontraktu, zrywałam koncerty, zawałam... Rozumiem kobiety, które potrafiły iść pieszo wiele kilometrów do swoich mężczyzn zesłanych na Syberię. Też bym poszła.

**TS:** Ma Pani za sobą kilka nieudanych związków. To ci mężczyźni byli nieodpowiedzialni czy też Pani nie dojrzała do tamtych związków?

**MR:** Jedna i druga strona nie była wystarczająco dojrzała. Przecież żaden człowiek nie składa się z samych zalet. Młodzi ludzie są emocjonalni i na ogół reagują impulsywnie: „Albo się zmieni, albo wystawiam ci

## To jest mój sposób na pogodę ducha. Cieszę się chwilą, sprawami. Nie pielęgnuję maniakalnie urody. Nie chodzę do z mydłem. Za to kupuję dobre kremy. *Maryla Rodowicz*

walizki za drzwi!" Dojrzałość polega na zrozumieniu i zaakceptowaniu wad drugiej osoby. Nikogo nie można na siłę zmienić. Ta mądrość przychodzi dopiero z wiekiem. W młodości zawsze byłam bardzo emocjonalna i nie godziłam się z pewnymi rzeczami. Ale i tak ciągle uważam, że skoro ja daję komuś siebie, swoją miłość, oddanie i wierność, to mam prawo oczekiwać tego samego. Kiedy tego nie dostawałam, odchodziłam. Jednocześnie jestem kobietą, która na ogół wiąże się z trudnymi mężczyznami. Chyba nie potrafiłabym żyć z kimś, kto wpatruje się we mnie rozmodlonym wzrokiem.

**TS: Co takiego ma w sobie Andrzej Dużyński, z którym jest Pani już od ponad 15 lat?**

**MR:** Kiedy poznałam Andrzeja, szukałam mężczyzny, który byłby opiekuńczy, silny, odpowiedzialny. I to wszystko w nim znalazłam.

**TS: Czy po 15 latach pożycia z kimś można go jeszcze szalenie kochać?**

**MR:** Nie wyobrażam sobie życia z mężczyzną, który byłby mi obojętny. Człowiek zakochany jest wrażliwy, odsłonięty, bezbronny. Ja cały czas jestem wyczulona na każdy grymas, każdy przejaw niechęci ze strony mojego mężczyzny. Wszystko mnie dotyka. I Andrzej często, co zresztą typowe, w ogóle nie wie, o co mi chodzi i co mnie tak zraniło. Bo mężczyźni nie są tak drobiazgowi i tak wrażliwi jak kobiety. Nie mają często świadomości, że ktoś dotknęli gestem czy słowem. I ta moja wrażliwość świadczy o tym, że wciąż jestem zakochana. My się także lubimy. Lubimy ze sobą rozmawiać, przebywać. Oczywiście bywają chwile, kiedy krzywo na siebie patrzemy, ale takie jest życie.

**TS: Czy często ubrana w fartuszek gotuje Pani obiad dla męża? Jaka jest Maryla Rodowicz w domu?**

**MR:** Wyciszona i spokojna. Chociaż rzadko gotuję, gotuję z ogromną przyjemnością. Nie odwalam po prostu obiadu z dwóch dań. W ruch idą książki kucharskie, różne wymyślne przepisy. Danie ma być dziełem sztuki. A potem się denerwuję: „Zrobiłam to specjalnie dla was! A wy nie jecie?!“

**TS: Ma Pani troje dzieci, dwóch synów i córkę. Jak Pani siebie ocenia jako matkę? Czy miała Pani dla nich czas?**

**MR:** I tak, i nie. W latach 80., kiedy moje dzieci były ma-lutkie, miałam dla nich sporo czasu. Zdarzało mi się wtedy wyjeżdżać na miesiąc lub dłużej, żeby zarobić na dom, ale potem wracałam i byłam z nimi pół roku non stop. Spędzaliśmy razem wakacje na Mazurach, całe dwa miesiące! Ale na pewno wiele z ich życia mi umknęło. Dzisiaj jest inaczej. Teraz te wyjazdy są krótsze, dzień, dwa, parę dni przerwy i znowu koncert. Wracam najpóźniej po tygodniu, choć bywa, że kiedy dziecko idzie rano do szkoły, to ja odsypiam zaległości. Więc to nie ja robię mu śniadanie. Ale za to mam dla niego sporo czasu wieczorem. A moje starsze dzieci mieszkają już osobno.

**TS: Pani córka Kasia uciekła z domu do Krakowa w trzeciej klasie liceum. Przed czym uciekała?**

**MR:** Była typową zbuntowaną nastolatką. Zresztą ja byłam taka sama w jej wieku. Pamiętam, jak mi ciążyło, że muszę pytać, dlaczego mam wcześniej wrócić do domu albo czemu nie mogę wyjść tam, gdzie chcę i kiedy chcę. Nie znosiłam tej wiecznej kontroli, nakazów i zakazów.

**TS: ...i jako matka sama Pani tę kontrolę wprowadziła?**

**MR:** Tak. Mimo że widziałam, jakie to jest dla Kasi niezdrowe. Ale nie mogłam patrzeć, jak na przykład całymi nocami siedzi w internecie,

a potem zawała szkołę. Albo zamiast do szkoły idzie do pubu. Myślę, że ona zrozumie, gdy sama zostanie matką, że rodzic bardzo się boi o swoje dziecko i zawsze chce wiedzieć, gdzie ono jest. To jest w końcu jego obowiązek i jego prawo. Bo to ja odpowiadałam za moją córkę. Ona to już chyba rozumie. Nasze relacje są obecnie dużo lepsze. Ale my jesteśmy bardzo do siebie podobne. Ona jest tak samo uparta jak ja. Ma świetny słuch, zdolności plastyczne, lubi teatr, kocha zwierzęta, motocykle. Te same pasje! Gdy idziemy razem ulicą, obie reagujemy na dźwięk silnika i oglądamy się za motocyklistą.

**TS: Potrafi Pani zrezygnować dla rodziny z dobrej zawodowej propozycji?**

**MR:** Kiedyś, we wczesnej młodości, nie lubiłam dzieci. Nie wyobrażałam sobie posiadania i wychowywania ich. Praca była dla mnie najważniejsza. Ale od momentu ich narodzin staram się godzić pracę z ich potrzebami. Nie myślałam, że mogę być odpowiedzialną, troskliwą matką, taką wręcz kwoką siedzącą na pisklętach. Później zrozumiałam, że

instynkt macierzyński jest tak silny, że w pewnej chwili najważniejsze w życiu stają się dzieci i rodzina. Dziś zdarza mi się rezygnować z tras czy koncertów na rzecz rodziny.

**TS: A jednak określenie „szalona” pasuje do Pani mimo upływu lat: szalenie Pani kocha, szalenie jeździ porsche, szalenie na scenie, wymyśla coraz to nowe pomysły. Świadomie Pani pielęgnuje w sobie to szaleństwo?**

**MR:** Mnie się wydaje, że żyję normalnie. Dla mnie szaleństwo to norma. Ktoś może spytać: „Jak ty się ubrałaś na scenę? Czy tak wygląda normalna kobieta? Czy takim samochodem jeździ normalna kobieta?” Ale to ja! Ja taka jestem! Moja mama kiedyś powiedziała: „Jeśli chcesz wyglądać normalnie, to dlaczego włożyłaś to coś na siebie?” A mnie się wydaje, że właśnie tak ubrana wyglądam normalnie. Może zatraciłam poczucie normalności? Nawet w *Rodzinie zastępczej* w scenariuszu jest zaznaczone, że ciocia Ula jest po pracy, ponieważ chodzi w swoich dżinsach i skórkach i nie bardzo wyglądam jak urzędniczka Ministerstwa Obrony Narodowej. Chociaż są sytuacje, że na przykład jestem w kręgu znajomych męża, czyli ludzi biznesu, i wtedy widzę, że wyglądam inaczej.

**TS: Sporo ludzi dostosowuje się do ogółu. A Pani przeciwnie.**

**MR:** Lubię być atrakcyjna na swój sposób. Wydaje mi się, że jak ubiorę się szaro i zwyczajnie, to nie będę atrakcyjna. Mam sporo kompleksów na punkcie swojego wyglądu. Stąd poczucie, że muszę się tak kolorowo i oryginalnie ubrać, żeby w ogóle zaistnieć.

**TS: A mnie się wydawało, że Pani nie ma żadnych kompleksów.**

**MR:** Ubieram się tak, żeby ludzie patrzyli nie na mnie, ale na mój kostium. Ten przerysowany, przesadzony ubiór ma odwrócić ode mnie uwagę. Ja się za nim chowam. Z nadzieją, że to on, a nie ja, zwróci uwagę ludzi. Stąd te moje happeningi. Ja jestem nieśmiała. Dlatego staram się ludzi zaczarować. Zasłonić się tancerzami, piórami...

**TS: A czy potrafiłaby Pani kiedyś powiedzieć sobie „stop” i zejść ze sceny?**

**MR:** Nie sądzę, bo i po co? Wie Pani, jak miły jest aplauz publiczności? A poza tym wciąż mam mnóstwo propozycji grania, wciąż na moje koncerty przychodzi masa ludzi. Więcej niż kiedykolwiek! Największym i prawdziwym sukcesem jest to, że na moje koncerty poza starszymi fanami przychodzą również ludzie młodzi. I szaleją przy mojej muzyce. To jest dla mnie wielką nagrodą. Póki wyglądam jak Maryla Rodowicz i ludzie chcą mnie słuchać, póty będę.

Adres strony internetowej Maryli Rodowicz: <http://www.marylarodowicz.pl> ▷



### 20 płyt z autografem

i 4 podwójne zaproszenia na koncert Maryli Rodowicz dla czytelników, którzy odpowiedzą na pytanie: Na której ze swoich płyt Maryla Rodowicz śpiewa swoje credo: *trzeba pod górę, klusem*.  
Czekamy na listy:  
Twój STYL  
00-927 Warszawa  
skr. pocztowa 136



**KASIA JASIŃSKA:**  
Już dziś podobnie jak mama nie mam czasu się nudzić. Studia i koń, którego sprowadziłam z Mazur do Krakowa, to moje całe życie.

## KATARZYNA JASIŃSKA

córka Maryli Rodowicz i Krzysztofa Jasińskiego. Dwa lata temu na 18. urodziny opuściła dom i postanowiła sama decydować o swoim życiu. Dziś studiuje na II roku zootechniki i hodowli zwierząt na Akademii Rolniczej w Krakowie. Jest też uczennicą amerykańskiego zaklinacza koni Pata Parellego.

**Twój STYL:** Nie poszłaś w ślady rodziców z artystycznej branży. Nie chciałaś? **Katarzyna Jasińska:** Kariera artystyczna nigdy mnie nie pociągała. Wbrew temu, co uważa mama, nie mam uzdolnień w tej dziedzinie. Widziałam, jaką cenę mama płaci za sukces. To jest życie na walizkach i w hotelach. To jest zaharowywanie się na śmierć. Mama nocami nie mogła spać, brała tabletki nasenne, zasypiała o szóstej nad ranem, by o ósmej zrywać się na nagranie albo na sesję zdjęciową. Zmęczona, zmaltretowana, a przecież ona zawsze musi dobrze wyglądać! Nie wyobrażam sobie takiego życia. Co z posiadania nawet najpiękniejszego domu, kiedy tak rzadko się w nim przebywa?

**TS:** W trzeciej klasie liceum uciekłaś z domu. Dlaczego?

**KJ:** W wieku 16 lat powiedziałam mamie, że za dwa lata wyprowadzam się z domu. Kilka dni przed osiemnastymi urodzinami zabrałam mojego białego królika i bez słowa wyjechałam. Taka ucieczka na ślepo. Mieszkałam we Wrocławiu z chłopakiem, którego poznałam przez internet. Bałam się reakcji mamy, zdecydowałam się na telefon do ojca. Oboje przyjechali i zaczęły się negocjacje. Pojechałam do Krakowa. Mama nie miała za złe, że wybrałam mieszkanie z ojcem, choć nie przyszło jej to łatwo. Rodzice kupili mi mieszkanie. I już tu zostałam.

**TS:** Ale jaki był powód tej ucieczki?

**KJ:** Wydaje mi się, że już w wieku 17 lat żyłam samodzielnie. Nikogo nie słuchałam. Mama próbowała wprowadzać reżim wychowawczy, ale tak naprawdę nie mogła mi niczego zakazać. Wcześniej rozumiałam, że mogę sama decydować o swoim życiu. I chyba udowodniłam, że moja decyzja była słuszna. Nie zeszałam na złą drogę jak wiele dzieci znanych rodziców. Ja tylko wybrałam własną. Jestem uparta, jak sobie coś wymyślę, to tak będzie.

## Nie zeszałam na złą drogę jak wiele dzieci znanych rodziców. Wybrałam własną. *Katarzyna Jasińska*

**TS:** W tym jesteś podobna do mamy. A co Was różni?

**KJ:** Psychicznie jesteśmy bardzo podobne, ale w życiu kierujemy się innymi kryteriami. Mama żyje w bezwzględnym, twardym świecie show-biznesu i jej wizja świata jest inna. To jest świat ludzi zamożnych, którzy osiągnęli sukces. W tym świecie gwiazda często zależy od kompletnych laików, którzy nie znają się na muzyce, ale decydują o wydaniu płyty, koncercie czy promocji. To tak jak z ekipą, która przychodzi remontować mieszkanie i nie zna się na kładzeniu kafelków. To jest absurdalne! W show-biznesie liczy się tylko komercja i pieniądze. A dla mnie najważniejsze jest to, co się czuje. Ale podobnie jak mama jestem impulsywna i jak wybiorę sobie cel, nic mnie nie powstrzyma. Trochę się tego podobieństwa do niej boję.

**TS:** Czy mama z telewizji i mama w domu to były dwie różne osoby?

**KJ:** Różniło je wszystko. Na scenie w mamę wstępowała moc. Zawsze podziwiałam jej determinację i upór w dążeniu do celu. W domu była strasznie nadopiekuńcza. Do dziś dzwoni do mnie prawie codziennie i pyta, w co jestem ubrana. Czy założyłam czapkę, skarpetki? W mamie domowej podziwiam to, że twardo trzyma się swoich zasad i poglądów. Nie zmienia hierarchii wartości. Ale ponieważ obie jesteśmy uparte, mamy podobne charaktery, dochodziło do spięć. Ani ona, ani ja nie dawałyśmy się przekonać. Każda twardo trzymała się swojego zdania. Mój brat Jasiiek śmieje się, że jak w domu jest babcia, mama i ja, to nie da się tego przeżyć. W każde święta Bożego Narodzenia wybucha spór wokół choinki. Najpierw babcia, z zawodu plastyczka, bierze się za ubranie choinki po swojemu. A że niedowidzi, nie wszystko wygląda tak jak powinno. Pojawia się więc mama, która rozbiera choinkę i zaczyna ubierać ją zgodnie ze swoją wizją, wołając do nas: „Podaj bombki! Światelka nie działają! Dlaczego?!“ Tak się irytuje, że rzuca wszystko i odchodzi. Na to wraca babcia i znów coś zawieszca i poprawia, uważając, że jej koncepcja choinki jest najlepsza. Wtedy wkracza ojczym i oznajmia, że woli, jak choinka jest po prostu zielona. W końcu ja sama ubieram choinkę z tego, co ocalało.

**TS:** Kariera artystyczna Cię nie interesuje. Ani pieniądze. Co jest Twoją pasją?

**KJ:** Mierzi mnie świat bogatych ludzi. Niewielu potrafi zrobić coś sensownego z pieniędzmi, które posiada. Wakacje mamy i ojczyma wyglądały najczęściej tak, że jechali na dwa tygodnie do Grecji lub na Łazurowe Wybrzeże i nie ruszali się z plaży. To ja wolę za grosze zjechać autostopem Polskę i coś zobaczyć, zwiedzić. A pasja? Jestem uczennicą amerykańskiego zaklinacza koni Pata Parellego. On pracuje z końmi naturalnymi metodami i uczy, jak rozumieć te zwierzęta. My mamy bardzo zły stosunek do koni. I moim marzeniem jest zostać nauczycielem metody Parellego w Polsce. Chciałabym zmienić stosunek ludzi do koni i zwierząt w ogóle. Gdybym miała pieniądze, zamiast kupować samochody, realizowałabym swoją pasję.

**TS:** A znajdujesz czas na miłość?

**KJ:** Na szczęście tak. W Krakowie mieszkam ze swoim chłopakiem Andrzejem. Dużo mu zawdzięczam. Jak byłam nastolatką, próbowałam wszystkiego: imprez, narkotyków, alkoholu... Po ucieczce z domu wiedziałam, że muszę wziąć się w garść. Andrzej bardzo mnie wspierał, żebym się nie poddawała. W Krakowie, w liceum trafilem też na wspólnych nauczycieli. Po raz pierwszy poczułam satysfakcję z nauki. A gdy już zdałam na zootechnikę i odkryłam konie, odetchnęłam. Wiem, co chcę robić w życiu. I chyba ta wiedza trzyma mnie w pionie.

**TS:** A gdy patrzysz w lustro, możesz powiedzieć: „Ja siebie lubię”?

**KJ:** Akceptuję siebie. Nie mam kompleksów. Wiem, czego chcę.

Rozmawiała KATARZYNA T. NOWAK

Zdjęcie: MARCIN TYSZKA, stylizacja: BARBARA CZARTORYSKA, asystentka: MALGORZATA WALASEK, makijaż: GONIA WIELOCHA (Helena Rubinstein), fryzura: Atelier L. Czajka - SYLWIA KUNC  
Dziśowa kurtka Diesel, spodnie Americanos, Nie Sklep. Dziękujemy dyrekcji Hotelu Europejskiego za udostępnienie pomieszczeń do sesji. Adresy sklepów na s. 254